



Prawdziwe historie
nie kończą się szczęśliwie.
Nie chcę skrzywdzić cię drugi raz

Ōczy załamane atramentem

AGATA KACZMAREK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://editio.pl/user/opinie/oczyza>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-529-6

Copyright © Agata Kaczmarek 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Istota rzeczy

Kristina

Usłyszawszy głośny, rozpaczliwy szloch roznoszący się po korytarzu placówki opiekuńczo-wychowawczej, uchyliłam lekko powieki. Z przerażeniem próbowałam się podnieść, kiedy dostrzegłam, że łóżko jednej z dziewczynek jest puste. Ból głowy spowodował, że z sykiem opadłam na poduchy i w ten sposób uwolniłam chmurę pierza. Za dnia ten widok zrobiłby na mnie niemałe wrażenie, jednak w nocy, gdy za zamkniętymi drzwiami słyszałam łkanie, nie potrafiłam się nim cieszyć.

Nerwowym ruchem poderwałam się z łóżka i chwiejnie podeszłam do drzwi. Wzięłam świecę stojącą na starym drewnianym stole i cicho wyszłam z pokoju. Korytarz był długi i ciemny.

Z każdym krokiem odgłosy płaczu były coraz wyraźniejsze, co sparaliżowało całe moje ciało. Moje myśli zaczęły się plątać, gdy z oddali dobiegły mnie stłumione głosy. Słyszeć było jakieś kroki, więc schowałam się pod stołem. Wiedziałam, że gdyby ktoś się dowiedział, iż opuściłam pokój bez zgody, spotkałaby mnie kara.

Z uwagą przysłuchiwałam się potyczce słownej trzech mężczyzn, co zdążyłam wywnioskować po różnych barwach głosu. Po chwili podniosłam delikatnie głowę, nie ruszając kosmyków, które zasłaniały większość widoku.

Mieli na sobie czarne spodnie garniturowe, a ich stopy zdobiły eleganckie pantofle. Z pewnością wyróżniali się w tłumie, jednak zazwyczaj zwiastowali kłopoty. Co tydzień o tej samej porze pojawiali się tutaj nienagannie ubrani mężczyźni, którzy bardziej niż ludzi przypominali potwory. Nie było w tym nic zaskakującego. W końcu diabeł ubiera się u Prady. A najpiękniejsi ludzie popełniają najbardziej makabryczne zbrodnie.

*W kącie dostrzegłam zapłakaną dziewczynkę, która była na tyle słaba,
że nie mogła się podnieść.*

Cała blada.

Przerażona.

Bez nadziei.

Stłumionym głosem zaczęła nucić piosenkę:

— When you're fast asleep, in dreams you lose your heartaches.*

Przyłożyłam dłoń do ust, kiedy jeden z mężczyzn podniósł dziewczynkę z ziemi. Moje serce pękło, a oczy zaszyły łzami. Chciałam krzyczeć o pomoc, ale wiedziałam, że nie nadejdzie.

A ja mogłam być następna.

* Cinderella (Disney) — *A Dream is a Wish Your Heart Makes.*

ROZDZIAŁ 2.

Nowe życie

Kristina

Od dnia, w którym zaczęłam naukę w liceum, zastanawiałam się, jak będzie wyglądał ostatni dzień mojej edukacji. Większość nastolatków, którzy dorosłe życie mieli rozpocząć dopiero na studiach, podchodziła do tego z dystansem. W końcu otrzymanie dyplomu to jeden z wielu etapów do odhaczenia podczas cholernie długiej drogi do wyśnionego życia.

W moim przypadku było nieco inaczej. Kilka lat temu nawet nie przeszłoby mi przez myśl, że skończę szkołę średnią w Bostonie, i to z jednymi z najlepszych wyników nie tylko w mieście, ale również w stanie Massachusetts.

Stałam w stroju absolwenta obok dyrektora szkoły, czekając na moment, w którym pan Young zaprosi mnie na środek, abym wygłosiła pożegnalną przemowę. Zostałam *valedictorian** i nawet jeśli nigdy do tego nie dążyłam, uśmiech pojawiał się na mojej twarzy za każdym razem, kiedy pomyślałam sobie o tym, że moja młodsza wersja z pewnością byłaby z siebie dumna

Mimo że w tym momencie czułam na sobie wzrok wszystkich ludzi znajdujących się w Boston University Academy, myślami byłam gdzie indziej. Szczerze nienawidziłam swojej głowy za to, że w tak ważnych momentach jak ten przypominała mi o biologicznych rodzicach, co wywoływało smutek w każdej komórce ciała. Szybko

* Celujący student, któremu przypada zaszczyt wygłoszenia mowy pożegnalnej na zakończenie studiów.

otarłam łzę, która zdążyła spłynąć do oka. Nie zamierzałam płakać przez nic nieznaczące wspomnienia. W końcu lzy są dla słabych ludzi, a ja... *byłam słaba*. Jednak wmawiałam sobie, że jest inaczej. Właśnie dlatego nie mogłam pozwolić sobie na to, aby inni zauważyli moje słabe punkty.

Giulia od zawsze pragnęła dla mnie dobrej przyszłości. Nawet jeśli nie zdążyła mi o tym powiedzieć, wiedziałam, że byłaby szczęśliwa, gdyby widziała, jak wyglądało moje życie. Choć nie mogła być przy mnie, nie zwątpiłam w to, że gdyby było jej dane stąpać po tym świecie dłużej, byłaby matką, o jakiej przez większość życia mogłam tylko i wyłącznie pomarzyć. Utwierdzały mnie w tym myśli, które zapisywała na kartkach zeszytu zalanego kawą. Była niezwykłą kobietą. Cieszyła się drobiazgami, dostrzegała piękno w przyrodzie i rozrzewniała się za każdym razem, gdy wpatrywała się w pełne czułości oczy taty.

Większość wpisów powstała w momencie, w którym dowiedziała się o tym, że jest w ciąży. Nie przestała jednak pisać, gdy przyszłam na świat. Z reguły nie używała mojego imienia — wołała nazywać mnie *małą panną idealną*, co zawsze rozczulało mnie tak samo jak za pierwszym razem, gdy to przeczytałam.

Za nic nie mogłam być bardziej wdzięczna niż za to, że któregoś dnia wpadła na pomysł, aby spisać swoje myśli w tym właśnie notesie. Był jedną z niewielu pamiątek, które mi po niej pozostały. Byłam dzieckiem, kiedy zmarła, więc nie udało nam się przeżyć zbyt wielu chwil, które mogłyby stać się wspomnieniami zastępującymi pamiątki. Między innymi dlatego wzięłam sobie do serca wszystkie słowa spisane przez Giulie. Czułam, że płynęły prosto z serca. W końcu gdyby było inaczej, nie marnowałyaby atramentu, do którego musiała mieć słabość, ponieważ zawsze pisała piórem wiecznym.

Rzecz jasna, przez wiele lat nie mogłam pojąć, dlaczego Bóg, w którego wierzyłam, postanowił odebrać mi matkę, gdy miałam zaledwie dziewięć lat. W końcu chodziłam do kościoła, gdzie odmawiając modlitwy, błagałam, aby mama żyła wiecznie. A mimo to moje ucieleśnienie wszystkiego, co dobre, opuściło ten świat. I pomyśleć,

że wszystko byłoby dobrze, gdyby tamtego dnia warunki atmosferyczne były inne. Przez burzę i ulewne deszcze samolot, którym leciała, uległ wypadkowi, gdy zbliżał się do lądowania. Zginęło osiemnaście osób. Katastrofa lotnicza odebrała osiemnaście ludzkich żyć. I również moje, chociaż nie leciałam tym samolotem. Śmierć Giulii była wstrząsającym przeżyciem nie tylko dla mnie, ale także dla ojca. Giovanni nie potrafił pogodzić się ze śmiercią mojej mamy, a jego żony, i nie było w tym nic dziwnego. W końcu miłość jego życia odeszła na dobre, a on musiał pozostać silny, ponieważ wiedział, że Giulia by tego chciała. Dlatego walczył.

Każdego dnia, wstając rano z łóżka, nakładał na twarz maskę, abym nie dostrzegła, że nie daje sobie rady. Jednak doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie funkcjonuje tak dobrze, jak próbuje to przedstawić. Giovanni, zakłamując rzeczywistość, sprawiał, że czułam się, jakby moje życie było seansem. W końcu aktor, odgrywając rolę w filmie, serwuje odbiorcy tylko to, co chce pokazać reżyser.

Patrzyłam co rano, jak stoi przed lustrem, wiąże krawat i uśmiecha się do mnie ciepło. Choć kochałam ten uśmiech całą sobą, wywoływał nieprzyjemne dreszcze na moim ciele, ponieważ wiedziałam, że nie jest szczery. Przy śniadaniu czytał mi baśń o Kopciuszku, a potem odwoził mnie do szkoły. Często mi przypominał, abym była dobra dla innych dzieci, ponieważ ta cecha zawsze zostaje nagrodzona. Po zajęciach odbierał mnie ze szkoły i zabierał na zakupy, gdzie błagalnym spojrzeniem wpatrywałam się w automat z pierścionkami. Po powrocie do domu wspólnie gotowaliśmy obiad, a następnie czytaliśmy wpisy z notatnika Giulii.

Niestety, widziałam również to, czego widzieć nie powinnam. Każdej nocy, schodząc po cichu po schodach, dostrzegałam ojca śpiącego na kanapie i pustą butelkę na szklanym stoliku. Przykrywałam tatę kocem i całowałam w czoło. A on przysięgał, że wszystko się ułoży.

Rzecz w tym, że nie chciałam, aby dłużej grał, ponieważ nie znosiłam kłamstw. On jednak nie miał zamiaru przestać. Karmił mnie nimi, choć wiedział, jak bardzo oboje potrzebujemy szczerości. Wmawiał sobie, że robi dobrze, aby poczuć się lepiej. Nigdy nie

potrafiłam się na niego za to gniewać, ponieważ widziałam, jak toczy zaciętą walkę sam ze sobą. Udawałam, że nie widzę jego cierpienia, ponieważ wtedy czuł się lepiej. Tak jakby kamuflaż działał cuda. *Może dlatego tak nieszczęśliwie potoczyły się nasze dalsze losy.*

Pewnego dnia pusta butelka stała się kilkoma pustymi butelkami, którymi ojciec zaczął rzucać o ścianę. Wtedy z uwagą stawiałam kolejne kroki, aby nie pokaleczyć gołych stóp. Pękł, kiedy wróciłam do domu, a on zakrwawionymi od odłamków szkła dłońmi wybierał numer na policję, ponieważ wiedział, że nie będę z nim bezpieczna.

Nie mieliśmy rodziny, która mogłaby się mną zaopiekować do momentu, aż Giovanni wyjdzie na prostą, dlatego trafiłam do placówki opiekuńczo-wychowawczej dla dziewcząt. Gdy się tam znalazłam, nawet na chwilę nie straciłam nadziei. Wierzyłam, że moja mama po śmierci trafiła do nieba i nad nami czuwa, dlatego codziennie odmawiałam modlitwy, w których prosiłam ją o to, aby tata pomyślnie przeszedł odwyk. Jednak tak jak w przypadku wiecznego życia mojej mamy — modlitwa o wyrzeźwienie również nie została wysłuchana.

W końcu zabrakło mi wiary. Nie miałam już siły się modlić i straciłam nadzieję na lepsze jutro. Walczyłam o każdy kolejny oddech, choć niejednokrotnie myślałam o tym, jak to by było przestać oddychać. To musiało być miłe uczucie. *Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.*

Gdy miałam trzynaście lat, moje życie wywróciło się do góry nogami. Pewne wpływowe małżeństwo pomogło mi odzyskać zdolność spokojnego oddychania, ponieważ zdecydowało się na adopcję, co nie zdarzało się zbyt często w przypadku miejsca, w którym wylądowałam. Florence i Harvey Viterelli byli już rodzicami dwóch chłopców, dlatego ta sytuacja wydawała mi się wprost nieprawdopodobna. Nie mogłam pojąć, dlaczego zdecydowali się mnie adoptować, mimo że wychowywałam się w miejscu, które przyprawiało każdego o nieprzyjemne dreszcze.

Harvey opowiedział mi poruszającą serce historię, aby wyjaśnić, dlaczego podjęli decyzję o adopcji. Pewnego dnia spotkał się ze swoim przyjacielem Williamem, który był powiązany z ośrodkiem adop-

cyjno-opiekuńczym. Ponoć od słowa do słowa przeszli do rozmowy o mnie. Mężczyzna nie mógł pogodzić się z tym, że tak poukładaną dziewczynkę jak ja spotkało tak wiele nieszczęść, i opowiedział o tym przyjacielowi. Po powrocie do domu Harvey zaczął się zastanawiać, w jaki sposób mógłby mi pomóc. Obudziła się w nim potrzeba zaopiekowania się mną, mimo że miał już dzieci. Po prostu uważał, że zasługuję na więcej. Odbył rozmowę z Florence, która na początku nie była w stanie zrozumieć męża. Jego pomysł wydawał jej się niedorzeczny. Kto nagle decyduje się na adopcję trzynastoletniej dziewczynki, która wychowuje się w tak potwornym miejscu? Właśnie dlatego na samym początku nie wyraziła zgody. Kiedy drażył temat, uciniała rozmowę słowami: *Upadłeś na głowę*.

Zdesperowany Harvey poprosił przyjaciela, aby zdobył informacje dotyczące powodów, przez które trafiłam do ośrodka. Gdy poinformował żonę, że moja mama zginęła w katastrofie lotniczej, przez co ojciec uzależnił się od alkoholu tak bardzo, iż wezwał pomoc, aby nie zrobić mi krzywdy, pękło jej serce. Była matką, dlatego zdawała sobie sprawę, jak bardzo musiałam cierpieć. Wyrzuciła z głowy wszelkie obawy, że intencje Harveya są podejrzan.

Tego samego dnia Florence i Harvey przygotowali kolację, podczas której chcieli przeprowadzić ze swoimi synami rozmowę na temat adopcji. Liczyli się z ich zdaniem i uważali, że podjęcie decyzji bez ich wiedzy nie byłoby fair. Harvey przyrządził swój specjał — kurczaka na butelce piwa, a Florence zrobiła tort bezowy z kremem mascarpone i malinami. Ich starszy syn, osiemnastoletni Stanley, niemal od razu wyczuł, że coś jest na rzeczy. Rozmowa przebiegłaby pomyślnie, gdyby nie bunt młodszego z synów, Graysona, który uznał, że adopcja jest absurdalnym pomysłem. Nie chodziło wcale o to, że nie chciał mieć więcej rodzeństwa. Wręcz przeciwnie — uważał, że byłoby nawet miło mieć kogoś, z kim mógłby porozmawiać na różne tematy, poczynawszy od trudnych i skomplikowanych, a skończywszy na błahych i codziennych. Najbardziej blokowały go jednak problemy z nawiązywaniem kontaktów. Nieśmiałość, jedna z jego głównych cech charakteru, uniemożliwiała mu poznawanie ludzi. Nie był

totalnym odludkiem, ale nie miał z kim się spotykać, bo każdy, kogo znał, miał już grupy znajomych. Bardzo chciał poznać te wszystkie kreatywne, wiecznie uśmiechnięte osoby, z którymi trzymał się jego starszy brat, ale nie potrafił tego zrobić. Coś w głowie go blokowało, a on nie był w stanie tego przełamać. W końcu jednak postanowił przystać na propozycję rodziców. Sam potem nie wiedział, co go do tego skłoniło. Po prostu w trakcie kolacji nagle wypalił: *W porządku*.

Choć ta historia poruszyła do głębi moje serce, było w niej coś, co sprawiało, że nie do końca w nią wierzyłam. Nie miałam pojęcia, dlaczego ktoś miałby mi współczuć do tego stopnia, aby zdecydować się na adopcję. Miejsce, w którym spędziłam cztery lata swojego życia, wzbudzało strach nie tylko w osobach przechodzących obok przypominającego ruinę budynku. Również pracownicy nie umieli ukryć przed nami gęsiej skórki. Moje wątpliwości wzbudzał także William. Nie znałam żadnego mężczyzny o tym imieniu, więc zastanawiałam się, jakim cudem wiedział tak wiele o mnie i mojej przeszłości.

Jednak nigdy nie odważyłam się drążyć tego tematu. Zależało mi jedynie na wydostaniu się z piekła, które parzyło mnie tak bardzo, że o mały włos nie zamieniłam się w popiół. Uznałam, że jeśli rodzina Viterellich zamierza mnie stamtąd wyciągnąć, nie będę dociekać przyczyn. Po prostu pozwoliłam sobie na szczęście. Nie chciałam doszukiwać się kłamstw i spisków, bo to by oznaczało, że przez zachowanie taty nie potrafię nikomu zaufać. A tak bardzo chciałam znaleźć kogoś, kto najzwyczajniej w świecie byłby tego godzien.

Gdy zostałam adoptowana i zyskałam kochających rodziców oraz dwóch braci, życie moje i rodziny Viterellich zmieniło się bezpowrotnie. Rzecz jasna, pierwsze miesiące nie należały do najłatwiejszych. Każdy członek rodziny musiał odnaleźć się w nowej sytuacji, a następnie nauczyć się w niej funkcjonować. W przypadku Florence i Harveya nie było większych problemów, ponieważ niemal od razu znaleźliśmy wspólny język.

Najłatwiej było z Harveyem, ponieważ — w przeciwieństwie do jego synów — interesowałam się motoryzacją. Mój biologiczny ojciec był mechanikiem, więc od dziecka spędzałam dużo czasu w warsz-

tacie. Moja relacja z Harveyem wkrótce zaczęła kwitnąć. Mniej lub bardziej świadomie wciąż porównywałam go do Giovanniego. Choć nie było w tym nic złego, czułam się z tym źle. Gdy mówiłam do niego „tato”, nieprzyjemne dreszcze przebiegały po moim ciele, a ucisk w klatce piersiowej narastał. Kiedy spędzałam z nim niedzielne popołudnia, grzebiąc przy silnikach zabytkowych samochodów, które Viterelli sprowadzał do swojego garażu, przed oczami stawało mi wspomnienie z dzieciństwa. Siedziałam w warsztacie ojca na masce mustanga z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego roku i machałam nad przepaścią nóżkami w różowych trampkach. Zamiłowanie do samochodów wiązało się ze wspomnieniami, będącymi jedyną rzeczą, jaka została mi po Giovannim. Chociaż czułam się źle, robiąc te wszystkie czynności z Harveyem, odnosiłam wrażenie, że w ten sposób biologiczny ojciec na zawsze pozostanie częścią mojego życia.

Równie szybko odnalazłam wspólny język z Florence. W każdą środę jeździliśmy razem na jogę, a po powrocie wspólnie zasiadałyśmy z zieloną herbatą przed telewizorem i włączałyśmy filmy z Julią Roberts, co kończyło się żalonym szlochem na *Pretty Woman*. Uwielbiałam ten film, nie tylko dlatego, że grali w nim Julia Roberts i Richard Gere, których kochałam, choć to z pewnością również miało wpływ na moją ocenę. Nigdy nie zapomnę łez, które wylałam, gdy Julia w rozmowie z jednym z magazynów wyznała, że film miał nosić inny tytuł i że twórcy wcale nie zamierzali nakręcić komedii romantycznej. Chcieli zatytułować produkcję *3000*, w nawiązaniu do dziennej sumy, jaką zarabiała Vivian. Zdradziła również, że zakończenie miało się diametralnie różnić od zrealizowanego. Miało być nieszczęśliwe. Dramatyczne. Julia Roberts wyznała, że Edward Lewis (Richard Gere) miał wyrzucić Vivian z auta, rzucić w nią pieniędzmi, zostawić w jakiejś brudnej alejce i po prostu odjechać. Na szczęście pierwotna wersja *Pretty Woman* nigdy nie ujrzała światła dziennego, ponieważ prawa do filmu wykupił Disney, a reżyserią zajął się Garry Marshall, dzięki czemu mroczna opowieść o prostytutce z Hollywood Boulevard zamieniła się w jedną z najbardziej kultowych komedii

romantycznych. Nigdy nie powiedziałam o tym Florence, a magazyn, w którym o tym przeczytałam, od razu wyrzuciłam, ponieważ wiedziałam, że te informacje złamałyby jej serce.

Choć próbowałam wybić sobie z głowy tę myśl, Florence z każdym dniem coraz bardziej stawała się dla mnie matką. Nie przerażało mnie to i nie czułam się z tym źle. Czas, który spędzałyśmy razem, przekładał się na więź wzmacniającą naszą relację. Mogłam przyjść do niej z każdym problemem. Wiedziałam, że nawet jeśli nie będzie w stanie mi pomóc, to wysłucha mnie i przytuli. A czasem to wystarczy, aby na sercu zrobiło się lżej. W przypadku młodszego z braci, Graysona, obawy okazały się zupełnie niepotrzebne. Wbrew pozorom wiele nas łączyło. Co prawda był ode mnie trzy lata starszy, jednak na co dzień ta różnica nie była zauważalna. Często spędzając razem czas, rozmawialiśmy na mniej i bardziej znaczące tematy. A czasami siedzieliśmy w ciszy, która nie miała nic wspólnego z niezręcznością. Była przyjemna i pozwalała nam — dwójce złamanych przez życie nastolatków — zwolnić, kiedy nasze losy toczyły się zbyt szybko. Zaufałam mu (co w moim przypadku nie zdarzało się często), ponieważ czułam, jakby nasze dusze mówiły tym samym językiem, choć z początku wydawało mi się to absurdalne. Byliśmy jak dwa skrawki, które albo połączą się w całość, albo na zawsze pozostaną skrawkami. Właśnie w ten sposób staliśmy się jednością. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek odnajdę osobę, z którą połączy mnie coś tak niespotykanego. Szczerze cieszyła mnie ta relacja, ponieważ dotarło do mnie, że właśnie tego było potrzeba nie tylko mnie, ale również jemu.

Moja relacja ze Stanleyem była specyficzna. Czasem się sprzecaliśmy, zazwyczaj przez to, że zawsze we wszystko wtrącał swoje trzy grosze. Głupio było mi się z nim kłócić, ponieważ wiedziałam, że jego słowa i zachowania wypływają z troski o mnie. Na początku wydawało mi się to dziwne. W końcu nie łączyły nas więzy krwi. Byłam dla niego zupełnie obcą osobą i nie musiał traktować mnie jak członka rodziny. Jednak on najwyraźniej tego chciał i myśli o tym niejednokrotnie doprowadzała mnie do łez.

Kłóciliśmy się jednak wtedy, kiedy traktował mnie jak małą dziewczynkę. Złościłam się na jego nadopiekuńczość i obserwowanie każdego mojego ruchu. Rozumiałam, że się o mnie troszczy. Często powtarzał, że nigdy nie chciałby zobaczyć smutku na mojej twarzy. Jednak z drugiej strony, chcąc uchronić mnie przed mrokiem, złamanym sercem i zepsutym światem, zapominał, że każdy człowiek musi przejść przez ten etap, aby nabrać doświadczenia. Bo tylko w ten sposób można dojrzeć emocjonalnie.

I tak żyliśmy od pięciu lat. Po roku nikt nie zwracał uwagi na to, że zostałam adoptowana. Każdy członek rodziny obdarował mnie bezwarunkową miłością i nazywał mnie swoją córką lub siostrą ze szczerym uśmiechem na ustach. Mieliśmy swoje wzloty i upadki, ale bez względu na wszystko byliśmy rodziną. W końcu żadna relacja, w której są uczucia, nie jest idealna. Kiedy człowiek kocha, zdarzają się momenty, w których traci rozum i popełnia błędy, jednak to jeszcze nie grzech.

Gdy stałam na podeście obok dyrektora szkoły i wpatrywałam się w moją rodzinę, widziałam na ich twarzach dumę. Uśmiechałam się szczerze, ponieważ wiedziałam, że zrobiłam wszystko, co mogłam, aby stać się kimś więcej w oczach innych. Jednak cena, którą musiałam za to zapłacić, była wysoka. *Za wysoka.*

Udawałam przed całym światem silną, niezależną i odważną dziewczynę. Taką, na którą patrzę i mówię: „Ona sobie ze wszystkim poradzi”. Natomiast w głębi serca wiedziałam, że to nieprawda. Że to tylko iluzja. Niemal przez całe życie odczuwałam strach. Już raz ktoś mnie wykorzystał. Zobaczył te wszystkie słabe strony i się nimi zabawił. Właśnie dlatego zakładałam maskę. Udawałam pewną siebie, aby ta sytuacja nigdy się nie powtórzyła, ponieważ tym razem nie dałabym rady dłużej walczyć.

Z wymuszonym uśmiechem podeszłam do mikrofonu. Moje spojrzenie powędrowało w stronę dyrektora szkoły. Pan Young to najlepszy przyjaciel uczniów. Pracował z pasją, co było widoczne gołym okiem. Wystarczyło przyjrzeć się temu życzliwemu uśmiechowi i błyszczącym oczom, kiedy młodzi ludzie przychodzili do

niego po porady. Mężczyznę niezwykle cieszyło to, że liczyliśmy się z jego zdaniem. Uważał to za prawdziwy sukces.

— Szczerze mówiąc, nie wiem, co powinnam powiedzieć. Kiedy zaczęłam naukę w tym liceum, miałam wszystko zaplanowane. Zawsze wiedziałam, co powiedzieć i jak się zachować. Nie opuszczałam zajęć, jeśli nie było to konieczne...

— Nie opuściłaś ani jednej lekcji, Viterelli! — Krzyk Ofego przerwał moją wypowiedź.

Zaśmiałam się, przenosząc wzrok na przyjaciela. Obok niego można było zauważyć wysoką dziewczynę. Matilda uderzyła chłopaka w ramię, śmiejąc się przy tym tak pięknie, jak tylko ona potrafiła.

Rodzeństwo Brooksów z pewnością miało specjalne miejsce w moim sercu. Już od pierwszego dnia nauki w liceum powtarzali, że będą przyjaźnić się ze mną na zawsze. Nie wierzyłam w te słowa. Byłam przekonana, że wszystko się kiedyś kończy, a wyrażenie „na zawsze” uważałam za przereklamowane i nic niewarte ze względu na to, że ludzie powtarzają je zbyt często. Mimo to postanowiłam tworzyć z nimi wspomnienia do dnia, w którym nasze drogi się rozejdą. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że ten dzień kiedyś nastąpi. Ludzie przychodzą i odchodzą. Niejednokrotnie wspominałam o tym tej dwójce, jednak oni nie chcieli mnie słuchać. Odpowiadali, że może nie zawsze będzie dobrze, może wichry losu będą rzucały nas to na mieliznę, to na głęboką wodę, ale uparcie trzymali się zdania, że to niczego nie zmieni. Że zawsze będziemy się przyjaźnić i niezależnie od tego, co się wydarzy, odnajdziemy się nawet wtedy, gdy zaczniemy podążać inną drogą.

— Masz rację, Ofe. Nie opuściłam ani jednej lekcji, ale nie do tego zmierzam. Staram się powiedzieć, że w przypadku tego przemówienia było inaczej niż zawsze. Usiadłam do niego kilka dni temu i czułam się tak, jakbym zapomniała wszystkich słów, których się nauczyłam przez dziewiętnaście lat swojego życia. Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć, dlatego pierwszy raz w życiu postanowiłam zaryzykować i popłynąć. Ktoś mądry powiedział kiedyś, że życie składa się z powitań i pożegnań. Nie mogę uwierzyć, że to nasz ostatni dzień w murach

tej szkoły. Szkoły, która autentycznie była naszym drugim domem, w której czuliśmy się potrzebni, ważni, doceniani, a u was — spojrzałam na dorosłych, którzy każdego dnia tworzyli to miejsce — drodzy nauczyciele, znajdowaliśmy życzliwość i zrozumienie. Sądzę, że każdy z nas pozostawi w tej szkole część siebie, ponieważ właśnie tutaj zazналиśmy smaku pierwszych sukcesów oraz porażek. Tutaj zawiązaliśmy pierwsze przyjaźnie... — Przeniosłam spojrzenie na swoich przyjaciół, przypominając sobie naszą pierwszą wspólną chwilę.

— Cześć, Kristy — przywitała się brunetka.

Szczerze zdziwiłam się na jej widok, jednak nie ukrywałam, że jest mi miło, iż ktoś zwrócił na mnie uwagę. W czasie wakacji często myślałam o tym, że w szkole średniej chciałabym znaleźć chociaż jedną osobę, z którą mogłabym się zaprzyjaźnić... lub po prostu móc normalnie porozmawiać.

— Matilda, hej — odparłam w końcu, uśmiechając się delikatnie. Od razu zwróciłam uwagę na książkę, którą Brooks trzymała w dłoni. — Trzeba coś kochać...

— Żeby to znienawidzić — dokończyła półgłosem.

— Lubię twórczość Sparksa. Nawet sama nie wiem czemu — wyznałam nieco zakłopotana.

— Bo miłość, o której pisze Sparks, to miłość, o której marzy każdy z nas — odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Byłam gotowa zaprzeczyć słowom Matildy Brooks, ponieważ ja marzyłam o miłości, o której przeczytałam w Listach do Mileny. Były piękne i tak intymne, że w czasie lektury czułam się jak podglądacz. Nie potrafiłam jednak odnaleźć w sobie odwagi, by sprzeciwić się tej dziewczynie. Za bardzo obawiałam się jej reakcji. Nawet jeśli marzyłam o zupełnie innej miłości niż ona, o wiele łatwiej było wpasować się w towarzystwo, zgadzając się z opiniami, dlatego kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się lekko.

Nagle zza pleców Matildy wyłonił się wysoki, chuderlawy chłopak. Przyciągnął ją do siebie i zwichrzył jej ciemne włosy.

— Nienawidzę cię, Ofe — wycedziła przez zęby. — Przez godzinę prostowałam włosy.

— Pamiętaj, że chłopcy będą niszczyć ci fryzury — powiedział rozbawiony, puszczając do mnie oczko. — A kiedy powiesz, że ich nienawidzisz,

będą robić to częściej. Szczerze mówiąc, czasem sam nie rozumiem płci męskiej. Jesteśmy, kurwa, popierdoleni.

Pokręciłam głowę i roześmiałam się.

— Podśluchałem waszą rozmowę. Uprzedzając wasze pytania, nie jest mi wstyd. Nieważne. Wszem i wobec oznajmiam, że temat Nicholasa Sparksa uprzykrzyłby życie nie tylko każdego nastolatka z tej szkoły, ale także niemowlaka. Zamiast pieprzyć o miłości, porozmawiajmy o rzeczach, które naprawdę mają znaczenie — powiedział z powagą.

— Czyli jakich? — zapytała Matilda, poprawiając swoją fryzurę.

— Dzisiejsza impreza.

— Rzeczywiście — rzuciłam, śmiejąc się. Ofe spojrzał na mnie pytająco, dlatego postanowiłam kontynuować: — Rzeczywiście, poważna sprawa. Już nie mogę doczekać się tej imprezy! — dodałam z udawaną ekscytacją. — W końcu rodzice jakiegoś bogatego dupka wyjechali z miasta i zostawili mu pustą willę, ale to nie koniec, ponieważ ten gość posiada jeszcze niezliczoną ilość pieniędzy. Pierwsze, co widzisz, wchodząc do środka, to mięśniaki ze szkolnej drużyny, którzy przy stole wciągają prochy. Wszędzie pełno alkoholu, który sączą na wpół rozebrane cheerleaderki, nie krępując się. O, właśnie jakaś szafa przelatuje ci przed nosem, a pijany chłopak skacze z dachu do basenu i wpada do niego z głośnym pluskiem. Ktoś wychodzi z łazienki, niosąc pod pachą muszlę sedesową, i wymiotuje na drogocenny dywan. A potem ktoś inny odpala fajerwerki.

— Już cię lubię — oznajmiła Matilda, unosząc palec w górę i uśmiechając się triumfująco. — Będziemy przyjaciółkami. Na zawsze i jeden dzień dłużej.

— Czuję się pominięty — odezwał się Ofe.

— Taki już twój los. — Jego siostra wystawiła język, po czym złapała mnie za dłoń i pociągnęła w stronę wejścia do szkoły. — Wybacz, mój brat bliźniak to idiota.

— Wiem coś o tym — wyznałam, głośno wzdychając.

— Zaraz, masz brata bliźniaka?

Spojrzałam na Matildę i dostrzegłam podekscytowanie na jej twarzy. Aż zrobiło mi się przykro, że muszę ją rozczarować.

— Nie — sprostowałam z lekkim uśmiechem. — Mam za to dwóch starszych braci. Do usranej śmierci będą traktować mnie jak małą dziewczynkę, którą trzeba chronić przed całym światem.

— Wiesz co?

Zmarszczyłam brwi.

— Co?

— Powinniśmy pójść na tę imprezę.

— Ale także poznawaliśmy smak pierwszych miłości. — Skrzyżowałam wzrok ze swoim pierwszym chłopakiem, pozwalając sobie na to, aby kolejne wspomnienie przemknęło mi przed oczami.

Wolnym krokiem szłam przed siebie, zatapiając się w dźwiękach muzyki wydobywającej się z telefonu. Myślałam o wszystkim i o niczym. Nagle przywróciło mnie do rzeczywistości zderzenie z kimś wyższym ode mnie. W ułamku sekundy znalazłam się na ziemi. Spojrzałam w górę i niemal zaschło mi w gardle na widok blond włosów, w których pragnęło się zatopić palce. Później dostrzegłam delikatne piegi oraz idealne rysy twarzy. A na sam koniec głębię niebieskich oczu, przypominających wakacje nad oceanem.

W jednej z książek przeczytałam, że z bliska wszystko jest brzydsze. Jednak te słowa nie miały nic wspólnego z prawdą, jeśli chodziło o tego chłopaka. Bo Rainer Mantovani z bliska był jeszcze piękniejszy.

— Ty niezdaro — odezwał się pierwszy, a następnie wyciągnął w moją stronę pomocną dłoń.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że to ty na mnie wpadłeś? — prychnęłam cicho, patrząc na niego z politowaniem.

— Wiem, ale historia brzmi lepiej, gdy na mnie wpadasz, a ja ratuję cię jak bohater.

— Pozwoliłeś mi upaść — stwierdziłam, unosząc delikatnie kąciki ust ku górze.

— Wypadek przy pracy — odparł obojętnie i wzruszył ramionami.

Odkąd pojawiałam się życiu rodziny Viterellich, Florence czekała na moment, w którym zacznę umawiać się z chłopcami. Między innymi dlatego tak często wspominała swoją młodość. Niejednokrotnie opowiadała o tym, z kim się spotykała, kiedy była w moim wieku. Co prawda Harvey był jej pierwszą miłością, jednak pewnego

dnia wyznała, że w pierwszej klasie liceum zauroczyła się w jakimś Johnnym, który przypominał Justina Timberlake’a. Był kapitanem drużyny lacrosse (ale również bogatym dupkiem, który myślał, że może mieć wszystko, czego tylko zapagnie) i chciał się z nią umówić, jednak ona odmówiła, bo nie była do niego do końca przekonana. Ale kiedy przed jednym z najważniejszych meczów postawił ją pod ścianą, wykrzykując na całe gardło: „Florence Miller, albo się ze mną umówisz, albo zrobię wszystko, aby nasza drużyna przegrała ten mecz!”, musiała się zgodzić. Wiedziała, że gdyby odmówiła, wszyscy by ją znienawidzili. To było ostatnie, czym by się przejmowała, ale zaimponowała jej odwaga Johnny’ego.

Ceniłam Florence za szczerość. Mimo że nasze charaktery znacznie się różniły, lubiłam słuchać jej historii z młodości. Widziałam, jak budzi się w niej życie, kiedy wraca myślami do tamtych lat i opowiada o wypalonych paczkach papierosów, wypitych butelkach alkoholu, szalonych imprezach oraz obrzydliwie przystojnych i bogatych chłopcach z dobrych domów, z którymi się kumpłowała.

Myślę, że właśnie dlatego tak bardzo się ucieszyła, kiedy Rainer zaprosił mnie na randkę.

— *Niesamowita, wielowymiarowa powieść — usłyszałam mocny kobiecy głos, który sprowadził mnie do rzeczywistości.*

Florence wpatrywała się we mnie niebieskimi oczami, a jej pełne usta o malinowym kolorze były wykrzywione w uśmiechu. Ciemne włosy związała w wysoki, gładko ulizany kucyk. Często decydowała się na taką fryzurę, ponieważ pasowała jej do owalu twarzy.

— *Ta książka to mistrzostwo — wyznałam szczerze.*

Kiedy pierwszy raz czytałam Zabić drozda Harper Lee, uważałam, że perspektywa dziecka jest naiwna. Z każdym kolejnym podejściem do tej książki coraz bardziej dochodziło do mnie to, że jednocześnie była tak mądra, że raz za razem powalała czytelnika prostotą.

Naszą rozmowę przerwał irytujący dźwięk dzwonka. Z westchnieniem skierowałam się do drzwi. Otworzyłam, nie spojrzawszy nawet przez wizjer. Zdziwiłam się na widok dostawcy w śmiesznej żółtej czapce z daszkiem, ściskającego w dłoni dziesięć czerwonych róż.

— *Kristy Viterelli?* — zapytał, uśmiechając się serdecznie.

— *Taaak* — zająknęłam się.

— *Proszę* — powiedział i wręczył mi bukiet.

Zamknęłam drzwi i przylgnęłam do nich plecami. Wpatrywałam się w kwiaty, wdychając przepiękny zapach. Sięgnęłam po liścik. Uśmiech mimowolnie wypłynął na moje usta, kiedy doczytałam się, że bukiet przysłał Rainer Mantovani. Podniosłam głowę i spojrzałam na Florence, która stojąc z kubkiem kawy w dłoni, przyglądała mi się pytająco.

— *Kto jest największym szczęściarzem na świecie i skradł serce mojej córki?* — zapytała podekscytowana.

— *To kwiaty od Rainera Mantovaniego* — oznajmiłam z dziecięcą radością w głosie. — *Zaprosił mnie na randkę.*

— *I dlaczego wyglądasz, jakbyś była rozczarowana?*

— *Nie jestem rozczarowana* — wyznałam szczerze. — *Może zestresowana? Sama nie wiem.*

— *Myszę, że powinnaś pójść* — stwierdziła, po czym upiła duży łyk kawy.

Choć wtedy było mi bardzo miło, uważałam, że randka z Rainerem to nie jest dobry pomysł. Z reguły nie oceniałam książki po okładce (chyba że mowa o książkach Jane Austen, których szata graficzna zapierała mi dech w piersiach), jednak na szkolnych korytarzach niejednokrotnie rozmawiano o tym, że blondyn traktował dziewczyny przedmiotowo, bawiąc się ich uczuciami (pewnie dlatego Stanley i Grayson nie chcieli, abym się z nim spotykała).

Z drugiej strony, historie, które krążyły na jego temat, mogły być nieprawdziwe (a ja wyszłabym na głupią, oceniając go na podstawie zakłamanych informacji). W końcu w naszej szkole (i nie tylko) istniała grupa osób, które bez powodu puszczały w obieg plotki.

Nie byłam typem osoby, która oceniałaby kogoś zbyt pochopnie, dlatego wstrzymywałam się od oznaczania ludzi epitetami i wyrażania sobie zdania na ich temat. Rainer nie stanowił wyjątku od tej reguły. Nie znałam go, przez co nie chciałam go oceniać. Jednak nie ukrywałam, że kilkakrotnie mi zaimponował. Zawsze, kiedy widział, że zbliżam się do drzwi, podbiegał do nich, aby je otworzyć.

Prawdziwy gentleman. Gdy nadchodził test z języka norweskiego (nie wybrałabym go, gdyby nie to, że musiałam, ponieważ w przeciwnym razie trafiłabym na chiński), ktoś wrzucał do mojej szafki notatki z najważniejszymi zagadnieniami oraz zeszłorocznymi pytaniami. W walentynki była możliwość wysyłania laurek oraz różnego rodzaju upominków za pomocą poczty, za którą odpowiadali członkowie samorządu uczniowskiego. Florence bezustannie powtarzała, że jestem piękną dziewczyną, przez co Stanley i Grayson nie mogli nic z tym zrobić (poza wylaniem kwasu siarkowego na moją twarz, jednak na moje szczęście wstrzymali się z tym pomysłem) i zaakceptowali fakt, że tego dnia wracałam do domu z niezliczoną ilością prezentów i bukietem czerwonych róż. Musiałabym być naprawdę głupia, gdybym nie zorientowała się, że za tym wszystkim stał Mantovani. Niebieskooki się nie poddawał, a ja sądziłam, że to urocze. Choć nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, aby się ze mną umówić (nie chodziło o to, że uważałam się za brzydką, bo szczerze mówiąc, podobałam się sobie). Po prostu Rainer mógł mieć każdą dziewczynę nie tylko w szkole, ale i w całym Bostonie, jednak wybrał mnie.

Nasza relacja przypominała komedie romantyczne, które tak bardzo lubiłam oglądać z Florence. Oczywiście, nie był to scenariusz na tak kultowe filmy, jak *Notting Hill*, *Jak stracić chłopaka w 10 dni* czy *Zakochana złościca*. Rainer chciał spędzać ze mną każdą wolną chwilę. Pamiętał o drobnych rzeczach, takich jak to, że zrobiłabym absolutnie wszystko za mleczną czekoladę, bo uwielbiałam ją bardziej niż Augustus Gloop z książki *Charlie i fabryka czekolady*. Wybierał się ze mną na wieczorne spacer, abym mogła oglądać zachody słońca, które wzbudzały we mnie zachwyt. Dawał kwiaty bez okazji i śpiewał miłosne ballady. Zawsze poświęcał mi całą swoją uwagę. Jego wzrok był skupiony wyłącznie na mnie. Kiedy patrzył, patrzył prosto w moją duszę. Przepadł dla mnie, jednak ja — niezależnie od tego, jak bardzo bym tego chciała — nie potrafiłam przepaść dla niego i to było gwoździem do trumny dla naszej relacji (w tym przypadku mowa o zerwaniu).

Choć w życiu przeżywamy miliony momentów wartych zapamiętania, to pierwsza miłość jest czymś, czego nikt nie jest w stanie zapomnieć. Miłość zawsze jest szczególnym przeżyciem, jednak ta pierwsza jest wyjątkowa dla każdego i pozostawia po sobie ślad nie tylko w pamięci, ale także w sercu. Magia tkwi w tym, że tego uczucia nie da się z niczym porównać. Wydaje nam się, że to najlepsze, co mogło nam się w życiu przytrafić.

Jednak Rainer nie był moją pierwszą miłością.

— Cytując Jane Austen: „Ze wszystkich okropnych rzeczy w życiu najokropniejsze jest pożegnanie” — kontynuowałam przemówienie, wzbudzając wzruszenie nie tylko u nauczycieli. Pierwsze łzy widoczne były również na policzkach uczniów. — W imieniu wszystkich chciałabym wyrazić wdzięczność za te wszystkie lata. Dziękujemy nauczycielom za ogromny i nieoceniony trud wychowywania nas. Mamy świadomość, że często byliśmy dla was ciężarem i sprawialiśmy zbyt wiele problemów. Przepraszamy za liczne wybryki, niegrzeczne zachowanie i przykre chwile. Mamy jednak szczerą nadzieję, że w pamięci zostawicie jedynie miłe wspomnienia.

Kończąc swoje przemówienie, zaprosiłam na podest samorząd szkolny, którego członkowie zaczęli rozdawać nauczycielom białe chryzantemy, oznaczające wdzięczność. Szybkim krokiem podążyłam w stronę swoich przyjaciół, jednak zatrzymała mnie Grace Evans.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

DROBNE KŁAMSTWA SĄ JAK KROPLE
WODY. WYDAJĄ SIĘ NIEGROŻNE,
DOPÓKI NIE POŁĄCZĄ SIĘ W RWACĄ
RZEKĘ... TYLKO ŻE WTEDY MOŻE BYĆ
ZA PÓŹNO NA RATUNEK

Czym jest szczęście? Czy Kristy czuje się szczęśliwa, gdy odbiera świadectwo ukończenia z wyróżnieniem prestiżowego bostońskiego liceum? Ona sama zapewne powiedziała, że tak: adopcyjni rodzice i ukochani bracia już się palą, by świętować jej sukces. Przed nią studia na wymarzonym kierunku, wokół grono przyjaciół. A jednak serce Kristiny Viterelli jest przepełnione niepokojem. Czy pojawił się w dniu śmierci jej biologicznej matki, która zginęła, gdy dziewczyna miała dziewięć lat? A może wtedy, gdy Giovanni, jej ojciec, oddał ją do sierocińca, przerażony własnymi alkoholowymi demonami? Nie przegnała tego niepokoju nawet miłość, jaką dała przybranej córce rodzina Viterellich. Czy poradzi sobie z nim Michael, intrygujący chłopak o pokrytych tatuażami ramionach?

I czy dziewczyna o oczach w kolorze atramentu da mu taką szansę?

PATRONI MEDIALNI:



© CUTE
©© SENSUAL
©©© SPICY
©©©© DARK

**editio
red**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-529-6



Cena: 49,90 zł